



ZWIASTUN

Cena egz. 2 zł

NR 143

PAŹDZIERNIK 2009

PARAFIALNE CZASOPISMO KATOLICKIE



2009.10.12

Dzień Papieski

„Jan Paweł II - Papież Wolności”

Słowo Ks. Proboszcza

Dziedzictwo Jana Pawła II

16 października 1978 r, Rzym. Kard. Felici z logii Bazyliki św. Piotra ogłasza światu radosną wieść. Kościół znów ma papieża. I wypowiada słowa: *Dominum Carolum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem* Wojtyła. Plac zamiera. Na czele Kościoła katolickiego staje człowiek, który przygodzi z dalekiego kraju, człowiek, który nigdy się nie bał, człowiek wolności. 2kwietnia 2005 r. świat słyszy, iż ten papież odszedł do domu Ojca, by stamtąd nam błogosławił

Wszyscy żyliśmy w świetle Jana Pawła II. Starsi pamiętają radość i entuzjizm jego wyboru, czas jego pielgrzymek do zniewolonego kraju, młodszy zapewne pamiętają już tylko obraz schowanego Ojca Świętego, który mimo to ich przyciągał swoją siłą duchową.

Wielkość Naszego Rodaka nie podlega dyskusji. Wszyscy modlimy się i czekamy na jego beatyfikację i kanonizację. Pamiętamy jego słowa: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”, „Człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa”; „Człowiek jest drogą Kościoła”; „Każdy ma swoje Westerplatte”; „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi Oblicze ziemi, tej Ziemi”;

Wciąż otwartym pozostaje jednak kwestia tego, czy i na ile realizujemy papieskie nauczanie w życiu codziennym. Ile jest w nas wyobraźni miłosierdzia, wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka, ile gotowości do dialogu i pojednania? Czy pamiętamy o papieskiej nauce o ochronie życia, dzieci nienarodzonych czy osób starszych Czy wolność, miłość tak, jak uczył tego Jan Paweł II,



Ks. Prałat dr Stanisław Chomiak
Proboszcz

kojarzy się z odpowiedzialnością. Czy bardziej wolimy mieć czy być? Czy umiemy, tak jak on wymagać od siebie nawet wówczas, gdy inni od nas nie wymagają? Dziedzictwo myśli i nauczania Jana Pawła II pozostaje zadaniem każdego z nas. Jesteśmy to winni naszemu Ukochanemu Ojcu Świętemu.

PIELGRZYMKA NADZWYCZAJNYCH SZAFARZY EUCHARYSTII NA JASNĄ GÓRĘ

„Jeśli kto pełni posługę, niech to czyni mocą, której Bóg udziela, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa.”(1P 4,10-11)

26 września 2009 r. miała miejsce już czwarta ogólnopolska Pielgrzymka nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii na Jasną Górę. Poprzednie odbyły się w latach 2004, 2005 i 2007.

Spotkaniu przewodniczył ks. bp Stefan Cichy, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski d/ s Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, którego zaangażowanie, wypowiedzi oraz homilia Mszalna na temat posługi nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii wzbudziły wielką życzliwość zgromadzonych. Podczas Pielgrzymki wielkim przeżyciem dla wszystkich jej uczestników była procesja Eucharystyczna na wałach jasnogórskich, podczas której piel-

grzymi modlili się w intencji parafii, w której spełniają posługę Nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej.

Obok modlitwy uczestnicy Pielgrzymki mieli także okazję wysłuchać konferencji ks. dr Zbigniewa Sobolewskiego, sekretarza Caritas polska na temat duchowości eucharystycznej w życiu Nadzwyczajnych Szafarzy Eucharystii. Ks., Zbigniew w swoim wystąpieniu zwraca uwagę, iż posługa nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii jest służbą Chrystusowi i Jego Kościołowi. Tak rozumiana posługa wymaga z jednej strony osobistego pogłębienia wiary i osobistej więzi z Jezusem Eucharystycznym oraz wzniesienia w świętości przez szafarzy, ich służbę wobec chorych i cierpiących, którym zanoszą Komunię Św. jak i z drugiej strony konieczną i niezbywalną więź z Kapłanami i modlitwę za nich w roku

Kapłańskim. Ks. Sobolewski w swoim wystąpieniu zwrócił także uwagę na konieczność współodpowiedzialności, zaangażowania szafarzy w życie parafii, w której spełniają posługę jako formę dawania świadectwa o swoim związku z Chrystusem i Kościołem.

27 listopada br. za sprawą inicjatywy ks. dr Krzysztofa Michalcza z Poznania, autora książki „Nadzwyczajny szafarz Komunii Świętej- nauczanie kościoła, formacja, świadectwo” zostało zaplanowane I Ogólnopolskie Sympozjum o posłudze Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Świętej we wspólnocie Kościoła

Na zakończenie pragnę wyrazić moją wdzięczność wszystkim tym, którzy pomogli zorganizować wyjazd na tę właśnie pielgrzymkę

Oprac. mgr Emilian Kupiec

Na pierwszy rzut oka odmawianie różańca może się wydawać nieciekawe, a nawet nudne. Czy rzeczywiście? Sięgnijmy do prostego obrazu z życia.

Obliczono, że małe dziecko powtarza wyraz "mama" około trzystu razy dziennie. Czy to się dziecku znudzi? Nigdy! A może nudzi to matkę? Też nie. Reaguje ona na każde odezwanie się dziecka

Podobnie jest z modlitwą różańcową. Maryja jest naszą Matką. Kiedy odmawiamy różaniec, jesteśmy podobni do małego dziecka. Powtarzamy jak ono: Bądź pozdrowiona, Matko! Czy Maryja cieszy się z tego pozdrowienia? Na pewno tak! Jest to przecież nawiązanie do radosnego wydarzenia w Nazarecie, gdzie Anioł Gabriel oznajmił Jej, że jest "łaski pełna", a Ona przyjęła to z pokorą, nazywając siebie służebnicą Pańską. Jeżeli Ona jest "łaski pełna", to my świadomi własnej niedoskonałości, prosimy Ją: "Módl się za nami grzesznymi", abyśmy także napełnieni zostali łaską przyjaźni Bożej.

Ilekcioć Maryja chciała przekazać światu swoje orędzie, zjawiała się wybranym ludziom (najczęściej dzieciom) z różańcem w ręku i usilnie zachęcała do jego odmawiania. Tak było w Lourdes w roku 1858, tak też było w Fatimie w roku 1917. Z tego wynika, że modlitwa różańcowa jest dla Maryi szczególnie miła, a dla człowieka bardzo skuteczna. Wyrosła ona z Ewangelii i jest jej streszczeniem.

O wartości modlitwy różańcowej niech świadczy fakt, że więźniowie obozów koncentracyjnych robili sobie różańce z ugnieczonego chleba, którego paciorki nanizane na nitce przechowywali przed oprawcami i na nich się mo-

Dlaczego właśnie różaniec ?

dlili. A ileż to razy w kieszeniach poległych żołnierzy znajdowano różańce, często zbroczone krwią? Przesyłano te przedmioty jako relikwie do rodzinnych domów – matkom.

Gdy na dwa dni przed swoją śmiercią, zapytano o Pio, co miałby ważnego do przekazania ludziom, odpowiedział: "Chciałbym zaprosić wszystkich grzeszników z całego świata, aby kochali Matkę Bożą. Odmawiajcie zawsze różaniec. I odmawiajcie go tak często, jak tylko możecie. Szatan stara się zawsze zniszczyć tę modlitwę, ale mu to się nigdy nie uda. To jest modlitwa Tej, która króluje nad wszystkim i wszystkimi. To ona nauczyła nas modlić się na różańcu, tak ja Jezus nauczył nas mówić Ojciec nasz."

"Na Watykanie w Kaplicy Sykstyńskiej jest ogromny obraz, namalowany na wielkiej ścianie. Przedstawia "Sąd Ostateczny". Mnóstwo postaci: Chrystus, u jego boku Maryja, aniołowie, Apostołowie i rzesze ludzkie, podnoszące się z tej ziemi ku niebu. Ale jeden fragment szczególnie nas zastanawia – oto potężny Duch Boży dźwiga z otchłani człowieka, uczepionego na różańcu ! "

Pewnego razu zapytano papieża Piusa IX, jaki jest najwspanialszy skarb Watykanu. W odpowiedzi wyciągnął różaniec, trzymając go nad głową powiedział: "Oto najwspanialszy skarb Watykanu!"

Biskup, który miał zdecydować, czy wyświęcić na kapłana przyszłego proboszcza z Ars, bał się podjęcia takiej decyzji, ponieważ św. Jan Maria Vianney nie dawał sobie rady z nauką. W końcu biskup postawił decydujące pytanie: "Czy umiesz odmawiać różaniec?", "Kocham tę modlitwę!" odpowiedział Vianney. Słyszac taką odpowiedź biskup powiedział: "Wyświęćmy go. Będzie dobrym księdzem".

Pewien student uniwersytetu jadący pociągiem z Dijon do Paryża zajął miejsce obok skromnie ubranego mężczyzny, który odmawiał różaniec, wolno przesuwając paciorki w palcach. "Proszę skorzystać z mojej rady i wyrzucić ten różaniec przez okno i trochę poczytać, co na temat wiary w Boga mówi nauka. Proszę mi dać pański adres a ja prześlę panu literaturę, która panu w tej sprawie pomoże". Mężczyzna podał młodemu człowiekowi wizytówkę: "Ludwik Pasteur, Dyrektor Instytutu Badań Naukowych, Paryż". Ludwik Pasteur był jednym z największych naukowców w XX wieku i twórcą nowoczesnej bakteriologii. Każdego dnia odmawiał różaniec!

Kamery telewizyjne zarejestrowały, że kiedy senator Robert Kennedy został śmiertelnie raniony przez zamachowca, jego ostatnim ruchem było sięgnięcie do kieszeni, wyjęcie różańca i przytulenie go do swego serca.

Chłopiec

Karol Józef Wojtyła urodził się dnia 18 maja 1920 roku w Wadowicach, jako drugi syn Emilii i Karola Wojtyłów. Rodzice, dając mu na imię Karol, chcieli powierzyć go opiece św. Karola Boromeusza. Chrzcielnicę, przy której dnia

20 czerwca 1920 roku ks. Franciszek Żak udzielił Chrztu Świętego przyszłemu papieżowi, możemy dzisiaj zobaczyć w Bazylice Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach.

Pierwsze lata życia „Lolka” (jak nazywali młodego Wojtyłę rówieśnicy) nie były usłane różami. W wieku 9 lat stracił swoją matkę, a 3 lata później, jego starszy brat Edmund zmarł na szkarlatynę. Od dwunastego roku życia był samotnie wychowywany przez ojca. To właśnie jego głęboka osobowość, niezwykły charakter, dobroć i pobożność wpłynęły na ukształtowanie się charakteru młodego Karola Wojtyły. „*Patrząc na niego, nauczyłem się, że trzeba samemu stawiać sobie wymagania i przykładać się do spełniania własnych obowiązków.*” – powiedział wiele lat później papież.

Uczeń

We wrześniu 1930 roku, po zdaniu egzaminów wstępnych, Karol Wojtyła rozpoczął naukę w 8-letnim Państwowym Gimnazjum Męskim im. Marcina Wadowity w Wadowicach. Chłopiec uczył się znakomicie – był jednym z najlepszych uczniów w szkole. Ponadto uprawiał liczne dyscypliny sportowe: grał w piłkę nożną, wyśmienicie jeździł na nartach, wspinał się po górach. Był bardzo lubiany przez kolegów.

Podczas nauki w gimnazjum, „Lolek” zainteresował się te-

Jan Paweł II -historia wielkiego człowieka

atrem. Hobby to, z biegiem czasu przerodziło się w jego życiową pasję. Współtwórcą tej „miłości” był wybitny nauczyciel wadowickiej szkoły, prezes miejscowego Teatru Powszechnego - Mieczysław Kotlarczyk.

Drugim pedagogiem, którego postać wpłynęła znacząco na osobowość i światopogląd młodego Wojtyły, był jego katecheta – ks. Kazimierz Figlewicz. To właśnie dzięki niemu przyszły papież zbliżył się do parafii, zostając członkiem, a później prezesem kółka ministranckiego. Przez wiele lat, ks. Figlewicz pozostawał bezpośrednim kierownikiem duchowym Karola, przybliżając mu swoją ogromną dobrocią i prostotą, drogę do Chrystusa.

Kiedy Karol Wojtyła uczęszczał do ostatniej klasy gimnazjum, jego parafię wizytował arcybiskup metropolita krakowski Adam Sapieha. Ówczesny katecheta Karola, ks. Zacher, zlecił przyszłemu papieżowi zadanie przywitania duchownego. Przemówienie młodzieńca zrobiło na księdzu biskupie ogromne wrażenie. Po zakończeniu ceremonii, zapytał się katechety „Lolka”, na jaki kierunek studiów jego podopieczny wybiera się po maturze. „Idzie na polonistykę” – odpowiedział ks. Zacher, na co ks. arcybiskup miał powiedzieć: „Szkoda, że nie na teologię”.

Student

14 maja 1938 roku Karol Wojtyła zakończył naukę w gimnazjum otrzymując świa-

dectwo maturalne z oceną celującą. Młodzieniec zdecydował się podjąć studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, aby rozwijać swoje literackie i teatralne pasje. Niestety, Karolowi udało się ukończyć tylko pierwszy rok studiów. Przygotowania do drugiego zostały gwałtownie przerwane przez wybuch II Wojny Światowej.

Robotnik

Zajęcie Polski przez hitlerowców zmusiło Karola do rezygnacji ze studiów i rozpoczęcia pracy jako robotnik w kamieniołomie (tzw. wapienniku). Ciężka fizyczna praca, poczucie zagrożenia, obcowanie na co dzień z wapiennikami, nędza była dla młodego Karola ważnym przeżyciem duchowym i filozoficznym. „*Od tamtego czasu tajemnica człowieka weszła w pole moich refleksji i poczułem się nieodparcie zobowiązany do tego, żeby bronić godności każdego człowieka.*” – napisał wiele lat później papież.

Właśnie wtedy, Karol Wojtyła zaczął powoli dostrzegać swoje powołanie. Decyzję o wstąpieniu do seminarium przyspieszyło tragiczne wydarzenie. Kiedy dnia 18 lutego 1941 roku „Lolek” powrócił po pracy do swojego mieszkania, zastał swojego ojca martwego. W wieku niespełna 21 lat, Karol został na świecie zupełnie sam. Właśnie wtedy, podjął decyzję o wstąpieniu do działającego w konspiracji Krakowskiego Seminarium Duchownego.

Kleryk

Tajne seminarium duchowne mieściło się na strychu rezydencji metropolity krakowskiego, ks. arcybiskupa Adama Sapiehy. To właśnie tam, młody Karol Wojtyła uczęszczał na konspiracyjne wykłady, pogłębiając swoją wiedzę i wiarę. Po opuszczeniu Krakowa przez wojska niemieckie, wkroczeniu doń Armii Czerwonej i utworzeniu PRL, alumni mogli kontynuować naukę w lepszych warunkach, choć nie byli wolni od inwigilacji i represji ze strony nowych, komunistycznych władz.

Kapłan

Karol Wojtyła święcenia kapłańskie otrzymał 1 listopada 1946 roku, z rąk ks. kardynała Adama Sapiehy. Swoją mszę prymicyjną odprawił dzień później w krypcie świętego Leonarda w Katedrze na Wawelu.

Świeżo upieczony kapłan, odbył z polecenia ks. kardynała Adama Sapiehy podróż do Rzymu, w celu kontynuowania studiów. Wyprawa ta, połączona z owocną pracą naukową, była dla młodego księdza niezwykle ważnym doświadczeniem. Osoby, które podczas niej poznał (m.in. Ojciec Pio z Pietrelciny), swoją osobowością i przykładem wpłynęły znacząco na jego sposób pojmowania świata i wiary w Chrystusa.

W 1948 roku przyszedł powrócić do kraju i objął stanowisko wikarego w parafii Niegowic. Właśnie w tym okresie rozpoczął intensywną pracę z miejscową młodzieżą, która początkowo nieufna, szybko przekonała się do młodego kapłana. Karol Wojtyła organizował dla nich spływy kajakowe i wycieczki górskie, podczas których przekazywał, w przystępny dla nich sposób, prawdę wiary.

Swoją działalność kontynuował po przeniesieniu do parafii św. Floriana w Krakowie. To właśnie wtedy, uwielbiająca młodego kapłana młodzież nazwała go po raz pierwszy „wujkiem Karolem”.

Karol Wojtyła nie zrezygnował również z samotnych wycieczek, podczas których mógł samodzielnie zgłębiać swoją wiarę i rozmawiać z Bogiem, odpoczywając jednocześnie po trudach pracy duszpasterskiej. Podczas jednej ze swoich wędrówek, ubrany sportowo Karol, zorientował się, że zapomniał zegarka. Podeszedł więc do opalającej się na uboczu młodej kobiety i już miał zapytać o godzinę, gdy ta uśmiechnęła się.

- Zapomniał pan zegarka, co?

- A skąd pani wie? - zapytał zaskoczony Wojtyła.

- Z doświadczenia - odrzekła - Jest pan dziś już dziesiątym mężczyzną, który zapomniał zegarka. Zaczyna się od zegarka, potem proponuje się wino, wieczorem dancing...

- Ależ proszę pani, ja jestem księdzem - przerwał jej zawstydzony kapłan.

- Wie pan - odpowiedziała rozbawiona nieznajoma - podrywano mnie w różny sposób, ale na księdza, to pierwszy raz.

W roku 1951 Karol Wojtyła objął stanowisko wykładowcy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Praca naukowa „wujka” przynosiła świetne rezultaty. Studenci uwielbiali swojego nauczyciela i odwrotnie, wykładowca uwielbiał swoich słuchaczy, którzy motywowani tym, dbali o to, by nie zawieść jego zaufania.

Podczas jednej z sesji, pociąg wiozący Karola Wojtyłę do Krakowa, miał sporą opóźnienie,

przez co ksiądz nie zdążył na egzamin. Po wejściu na salę, zastał tam tylko jednego studenta, który podczas kończącego się semestru, nie był ani na jednym wykładzie Wojtyły i teraz gorączkowo próbował nadrobić zaległości.

- Stary, ty też na egzamin? - zapytał Wojtyłę, którego widział pierwszy raz w życiu

- Tak - odpowiedział zgodnie z prawdą Ksiądz Profesor, nie dodając ważnego szczegółu, że w charakterze egzaminatora. Ksiądz student zaczął ubolewać nad spóźnieniem egzaminatora, a tenże w mig zorientował się, że czekający nie uczęszczał na wykłady. Usiadł obok niego i zaczęli godzinną rozmowę związaną z zagadnieniami etyki, które były przedmiotem wykładów. Ksiądz student z podziwem popatrzył na ks. Wojtyłę i stwierdził: - Stary, jak ty jesteś obkuty! Proszę cię, jeśli przyjdzie Ksiądz Profesor, to nie wchodzi przede mną na egzamin, bo z pewnością obleję! - Dobrze - zgodził się pokornie ks. Wojtyła - ale powiedz mi szczerze, dlaczego nie byłeś na ani jednym wykładzie? - Bo wiesz, panuje powszechna opinia, że jego wykłady są bardzo trudne i wręcz abstrakcyjne, ale gdyby miał taki dar przekazywania wiedzy jak ty, to słuchałbym go z największą przyjemnością. - Dobrze, to daj indeks - powiedział Ksiądz Profesor. - Co ty, żarty sobie stroisz? - zapytał ksiądz student, na co usłyszał:

- Daj indeks, jestem Wojtyła - i Ksiądz Profesor wpisał oniemiałemu z przerażenia studentowi 4+, z uwagą, by jednak w przyszłym semestrze zaczął uczęszczać na wykłady, by samemu wyrobić sobie sąd o wykładowcy.

Biskup

W roku 1958 Karol Wojtyła został mianowany biskupem pomocniczym diecezji krakowskiej. Jako biskup, zgodnie z obyczajem, przyjął hasło przewodnie swojej posługi, które brzmiało: „Totus Tuus” (łac. Cały Twój). Słowa ta, kierowane do Matki Chrystusa, miały towarzyszyć mu i prowadzić go aż do końca ziemskiego życia.

Pomimo nominacji, pozostał człowiekiem skromnym i sympatycznym, obdarzonym wyśmienitym poczuciem humoru. Przestraszonej młodzieży, która odwiedziwszy go dzień po nominacji nie wiedziała, jak się do niego zwrócić, odpowiedział: „Wujek jestem!”

Po święceniach biskupich, przyszedł czas na następne godności: Arcybiskupa Metropolii Krakowskiej (1963) i kardynała (1967). Kardynał Wojtyła pozostawał jednak dalej blisko ludzi, będąc przez mieszkańców swojej archidiecezji bardzo lubiany.

Podczas wizytacji jednej z podhalańskich parafii, doszło do zabawnej sytuacji.

– „Eminencjo, najprzystojniejszy Księżę Kardynale” – powiedziała witająca przyszłego papieża góralka

– „No, coś w tym jest” - odpowiedział niespieszony kardynał.

Papież

Po niespodziewanej śmierci papieża Jana Pawła I, kardynał Wojtyła wyjechał do Rzymu w celu uczestniczenia w konklawe. Opuszczając Polskę nie przypuszczał pewnie, że powróci tam już jako papież.

16 października 1978 roku, w 8 głosowaniu, zgromadzone w Kaplicy Sykstyńskiej kolegium kardynalskie wybrało na

następcę świętego Piotra, kardynała Karola Wojtyłę. Wybór Papieża-Polaka był szokiem dla całego świata, a w szczególności dla jego współrodaków. Karol Wojtyła został pierwszym papieżem – nie Włochem od 1523 roku. Nowy papież przyjął imię - Jan Paweł II

Jan Paweł II bardzo szybko przekonał do swojej osoby cały chrześcijański Świat. Wprawdzie już począwszy od Jana XXIII papieństwo zaczęło rezygnować z niektórych elementów ceremoniału, jednakże to papież-Polak zniwelował większość barier, przyjmując postawę papieża bliskiego wszystkim ludziom, papieża-apostoła. Jego bezpośredniość w kontaktach z ludźmi, niezwykła tolerancyjność, charyzma, ale również świetna znajomość języków obcych zbliżyły do niego ludzi i narody.

Jan Paweł II nie przez przypadek nazywany jest papieżem tysiąclecia. Jego pontyfikat był epokowym okresem w dziejach Kościoła Katolickiego, który zawdzięcza mu liczne prace naukowe i encykliki, 1338 błogosławionych i 51 świętych. Jednym z wyjątkiem tych liczb, o jego wielkości świadczą tysiące nawróconych dusz i ogrom dobra wyświadczanego ludziom na całym Świecie.

Jan Paweł II nosi również miano papieża-pielgrzyma. Wciągu trwania swojego dwudziestosiemioletniego pontyfikatu, odbył 104 podróże zagraniczne, odwiedzając podczas ich trwania 205 krajów i przebywając 1 162 650 kilometrów. Aż 9 razy w ciągu tych 27 lat, papież odwiedził Polskę. Jego pielgrzymki, niosły naszemu

narodowi nadzieję i przybliżyły nas do Chrystusa.

Jan Paweł II był też papieżem młodych. Chętnie spotykał się z młodzieżą i z dziećmi, gdyż twierdził, że to oni są przyszłością Chrześcijaństwa. To „nasz papież” zapoczątkował tradycję Światowych Dni Młodzieży.

Pontyfikat Jana Pawła II został niestety naznaczony tragicznym wydarzeniem. 13 maja 1981 roku, podczas audjencji generalnej na placu świętego Piotra, zwerbowany przez agentów KGB zamachowiec oddał w kierunku papieża dwa strzały. Jednak, jak powiedział później Jan Paweł II: „*Czyjaś ręka strzelała, ale Inna Ręka prowadziła kulę*”. Jan Paweł II, z pomocą opatrności Bożej przeżył zamach, ale wpłynął on znacząco na stan jego zdrowia.

31 marca 2005 roku, kiedy papież Jan Paweł II udał się do swojej prywatnej kaplicy, wystąpiły u niego silne dreszcze. Był to początek wstrząsu septycznego połączonego z zapaścią sercowo-naczyniową. Czynnikiem wywołującym była infekcja dróg moczowych w osłabionym chorobą Parkinsona i niewydolnością oddechową organizmie. Papieża aż do końca nie opuszczało poczucie humoru. Zapytany przez obecnych przy jego łóżku kardynałów jak się czuje, odpowiedział: „Nie wiem, jeszcze nie czytałem gazet”.

Jan Paweł II odszedł do domu Ojca 2 kwietnia 2005 roku, o godzinie 21.37. W jego ostatniej podróży towarzyszyły mu tłumy ludzi zgromadzonych w zupełnej ciszy na Placu świętego Piotra. „*Szukałem was, a wy przyszliście do mnie*”.

W dniach od 20 - 27 lipca w Świdnicy odbył się III turnus rekolekcyjny „Odnowy w Duchu Świętym „. Tematem rekolekcji były zniewolenia. Na pewno każdy z nas mógłby zadać sobie pytanie, czy ten temat dotyczy mnie? Czy ja w jakimś stopniu jestem człowiekiem zniewolonym? Jeśli tak, to na czym polega moje zniewolenie?

Zniewolenie to przede wszystkim mój grzech, który jeśli się często powtarza ciągle oddala mnie od Boga. To moje drobne grzeszne przyjemności, których nie chcę się pozbyć by nie odczuwać pustki w moim życiu. To nadmierna troska o bliskich, bo zapominam o Bogu i nie stawiam Go na pierwszym miejscu w życiu. To moje przewrotne często myśli, a przecież grzech zaczyna się właśnie od myśli. Dlatego zapraszamy nieustannie Boga do tych myśli, które nie przynoszą nam chwały. To w końcu moje serce, które jest siedliskiem uczuć i miejscem podejmowanej decyzji.

Zadbajmy o czystość naszego serca. Czasem popełniamy ciągle ten sam grzech w pełni świadomości, że grzeszymy wierząc w nieskończone miłosierdzie Boga, że Bóg nam to znów wybaczy. Nadużywając Miłosierdzia Bożego popełniamy grzech przeciw

REKOLEKCJE O ZNIEWOLENIACH

Duchowi Świętemu, co może nie być nam odpuszczone. Czy mamy taką świadomość, raczej nie? Zniewoleń mamy wiele, np. nadmierne przywiązanie do pieniędzy. Często pogoń za pieniędzmi przysłanie Chrystusa, nie mamy już czasu dla niego zajęci ich zdobywaniem. Ważne jest to byśmy zdali sobie sprawę z tego, co nas zniewala w naszym życiu, tym samym oddalając nas od Boga, byśmy stanęli w prawdzie sami przed sobą uświadamiając sobie nasze słabości i ich konsekwencje. Miejmy świadomość, że za wszystko, co złe wcześniej czy później przyjdzie nam zapłacić jeśli nie zmienimy w naszym życiu tego, co w świetle Bożych przykazań zmienić należy. Przestańmy tkwić w naszym zamkniętym światku. Weźmy w swoje ręce nawiązanie relacji z Bogiem przez rezygnację z siebie i idźmy za Chrystusem bez lęku, że coś tracimy. Naprawdę wtedy będziemy się czuli ludźmi w pełni wolnymi, kiedy zrezygnujemy z naszych bożków i zniewoleń. Nic już nas nie będzie ograniczać, ani np: nadmierne oglądanie telewizji, bo nie mamy czasu iść do kościoła, ani nasz pycha,

bo nie będziemy czuli się lepsi od innych i nawiążemy z ludźmi prawdziwą relację miłości.

Pycha czyni nas samotnymi i nieszczęśliwymi. Sam dobrze wiesz drogi czytelniku, co należy oddać, o czym zapomnieć, by się stać człowiekiem naprawdę wolnym. Jeśli nie wiesz, to proś o światło Ducha Świętego, by ci pokazał co jeszcze musisz zmienić w swoim życiu, by się zbliżyć do Boga, by nie tylko poczuć się wolnym, ale również szczęśliwym. My wierzący w Boga powinniśmy być ludźmi szczęśliwymi. Psalm 32 mówi: „Szczęśliwy ten, komu została odpuszczona nieprawość, którego grzech został puszczonej w niepamięć. Szczęśliwy człowiek, któremu Pan nie poczytuje winy. W którego duszy nie kryje się podstęp.”

Takie są moje refleksje po przyjeździe z turnusu rekolekcyjnego, myślę że wiele tam otrzymałam wskazówek od Boga jak żyć, jak się rozwijać. Wiem, że muszę nie ustawać w drodze za Chrystusem, a jest to droga na pewno nie łatwa.

Barbara Jałowicz

IX Dzień Papieski po hasłem wolości

„Jan Paweł II - Papież wolności” - pod takim hasłem obchodzono 11 października, już po raz dziewiąty, Dzień Papieski. Po każdej Mszy św. członkowie parafialnego oddziału Akcji Katolickiej kwestowali na rzecz stypendystów Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

O godz. 19.30 na pl. Wolności bielańska młodzież przygotowała „Wieczornicę ku czci Jana Pawła II”. Recytowane teksty o papieżu Polaku przepatane były muzycznymi występami parafialnych zespołów m.in. Scholii Ave, Nutek Miłosierdzia. Na zakończenie wierni odmawiając różaniec,

procesyjnie przeszli pod Pomnik Jana Pawła II i wspólną modlitwą i błogosławieństwem ks. Prałata Stanisława zakończono Dzień Papieski, który jest organizowany zawsze w niedzielę poprzedzającą 16 października, dzień, w którym kardynał Karol Wojtyła został papieżem.

„TAJEMNICE” KOŚCIOŁA – OPUS DEI (DZIEŁO BOŻE)

Biała masoneria. Ramię Kościoła wyciągnięte, aby zdobyć polityczną i ekonomiczną władzę nad światem a jednocześnie – pozostające w cieniu. Pan w krawacie mówi w telewizji, że... – mówi to od siebie, czy podyktował mu to „kierownik duchowy”, a tak naprawdę agent Watykanu? „W rządzie jest kilku członków Opus Dei” – alarmują media – czy to oznacza powrót rozpalonych stosów inkwizycji (której nawiasem mówiąc dorobiono czarną legendę)?

Niektórzy nawet w to wierzą, choćby po lekturze „Kodu Leonarda da Vinci”. Ktoś powie, że to już było i się skończyło, i nie ma o czym mówić – posłużę się medycznym porównaniem: ognisko choroby wprawdzie wygasa, ale zarazki przyczaiły się i uaktywnią się w dogodnym momencie osłabienia organizmu. Inni (większość wierzących) nie dają wiary takim nowinkom, ale są zdezorientowani, nie wiedzą, co odpowiedzieć na zarzuty.

A zarzuca się Opus Dei wiele. Większość znanych mi ludzi, którzy wiedzą o istnieniu tej organizacji, jest święcie przekonana, że Opus Dei jest skierowane wyłącznie do elit. Skąd to – błędne, dodajmy – przekonanie? Pewnie stąd, że jeżeli wspomina się o Opus Dei w mediach, to najczęściej mimochodem, przy okazji podawania innej informacji, która owszem, dotyczy polityków czy biznesmenów, ale dlatego, że przecież w zasadzie tylko o takich ludziach mówi się w mediach; ich możliwe zaangażowanie w dzieła apostołskie jest też bardziej zauważalne, choćby dlatego, że mają większe możliwości finansowe. Skąd więc mamy wiedzieć, że w Opus Dei są np. taksówkarze, jeżeli media nigdy nie powiedzą o taksówkarzu należącym do Dzieła?

A propos taksówkarzy – pewien włoski taksówkarz (podaje to Giuseppe Romano w swojej książce o tej organizacji) był

święcie przekonany, że do Opus Dei należą wyłącznie taksówkarze, ponieważ tylko nich widział na spotkaniach formacyjnych. Takie spotkania odbywają się w małych grupkach, najczęściej właśnie ludzi wykonujących ten sam albo podobny zawód – po to, żeby lepiej dostosować to co się mówi do sytuacji danej osoby.

Ciekawe, co też się na takich spotkaniach mówi... Ile pieniędzy oddać Kościołowi? Kogo zatrudnić? Na kogo głosować? Nic z tych rzeczy! Opus Dei daje ludziom chrześcijańską formację; mówi, że każdy z nas jest wezwany do świętości i nie musi zamykać się w klasztorze, żeby ją osiągnąć. Wystarczy w swojej codzienności: w pracy i w domu zrobić miejsce dla Boga i Jemu to oddać. Św. Josemaria Escriva, założyciel Dzieła, powtarzał często: „Pan stworzył człowieka *ut operatur* – aby pracował”, zatem i jego uświęcenie musi dokonywać się poprzez pracę, poprzez to, co należy do codzienności, bo wszystko było zamysłem Boga.

Tej formacji służą środki takie jak codzienny rachunek sumienia i codzienne uczestnictwo we Mszy Świętej, cotygodniowa spowiedź, spotkania, na których mówi się o Bogu i duchowości, dni skupienia i rekolekcje, osobista modlitwa, zwłaszcza różaniec, pobożna lektura – zaraz, zaraz! a gdzie biczowania, włosiennice...? Nic z tych rzeczy. Opus Dei nikogo nie namawia, nie zachęca, nie zmusza do umartwień cielesnych. Dużo lepszym umartwieniem, jeśli już o tym mowa, jest porządnie wysprzątać dom, kiedy jestem zmęczony i mi się nie chce. Nie trzeba nic nadzwyczajnego, by być świętym – tylko wierności i pokory, zaufania Bogu, a nie sobie. Temu samemu – uświęcaniu siebie

i innych – służy pogłębianie nauki wiary i obowiązek, wcale nienowoty dla chrześcijanina, dawania świadectwa o Chrystusie.

Ale jest jeszcze ta tajemniczość... Nie wiadomo, kto jest członkiem Opus Dei ani co tak naprawdę robią... Nie zauważa się już, że przynależność do organizacji religijnych prawo międzynarodowe (np. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka) uznaje za tak za sferę absolutnie prywatną, do której nikt niepowołany nie powinien mieć wglądu – tak samo nie ujawnia się np. przynależności do parafii czy w ogóle wyznania danej osoby.

Ktoś może powiedzieć: nawet i teraz nie da się ukryć, że Opus Dei formuje też polityków, biznesmenów czy innych przedstawicieli tzw. wyżyn – zatem ma jakiś wpływ na to, co dzieje się na górze! Racja – ale z drugiej strony też nic bardziej mylnego. Jak już było to wspomniane, nikt nie dostaje konkretnych wskazań, jak ma postąpić w swoim życiu świeckim. Każdy podejmuje decyzje w zgodzie ze swoim sumieniem; każdy działa na własny rachunek. Ba, nawet inicjatywy apostołskie podejmowane są przez świeckich i to oni są za nie odpowiedzialni, podczas gdy Opus Dei dba co najwyżej o duchową stronę przedsięwzięć.

Gdzie więc ten wpływ? Ktoś, kto przejmuje się tym, co nauczał Chrystus nie będzie kradł, nie będzie się oglądał tylko na swoje korzyści i swoją wygodę, ale – będzie wykonywał swoją pracę sumiennie, patrzył zawsze na dobro drugiej osoby, starał się, by dzięki jego pracy świat był lepszy, by zbliżyć innych do Boga. I to jest prawdziwy wpływ Opus Dei w tym świecie.

Michał Buraczewski

„WIELE JEST DRÓG”

Wiele jest dróg prowadzących człowieka do Boga, bowiem, jak mówił Pan Jezus w domu mego ojca jest mieszkań wiele” Szczęśliwy jest ten, kto tę drogą, choćby nawet pod koniec życia znajdzie.

Nie wszyscy późniejsi święci urodzili się od razu pobożnymi młodzieńcami. Szawła z Tarsu poraziła w drodze do Damaszku jasność z Nieba, po czym z gorliwego Faryzeusza stał się Pałem- gorliwym świadkiem Jezusa i apostołem narodów. W młodości grzesznikiem był także św. Augustyn z Hippony, późniejszy Doktor kościoła. Podobnie było z późniejszym założycielem Zakonu Ojców Jezuitów św. Ignacym z Loyoli, który w młodości był żołnierzem. Św. Brat Albert Chmielowski, zanim oddał się służbie ubogim był żołnierzem w powstaniu styczniowym i malarzem.

Nikt nie ma zamkniętej drogi do pana Boga, o ile sam jej szczerym sercem poszukuje. Wśród poszukujących drogi do Wszechmogącego znajdują się nie tylko ludzie później uznani za świętych. Jedną z takich osób jest zmarły niedawno, wybitny polski filozof prof. Leszek Kołakowski.

W latach swojej młodości prof. Kołakowski był aktywnym marksistą i zapewne ateistą. Zdobywszy jednak gruntowną wiedzę filozoficzną, a zarazem będąc bystrym obserwatorem wydarzeń politycznych w Polsce, prof. Kołakowski dostrzegł, że życie rozmija się z założeniami polityków marksistowskich, a ich chwytliwe hasła służą raczej wąskim elitom partyjnym, reszcie ludzi zamykając usta i paraliżując gospodarkę i łamiąc prawa człowieka.

W rezultacie swoich studiów i przemyśleń prof. Kołakowski w swoich artykułach zaczął publikować zdumiewające ówczesne władze stwierdzenia. W 1965 r. na łamach tygodnika Argumenty napisał: „osoba i nauki Jezusa Chrystusa nie mogą być usunięte z naszej kultury ani unieważnio-

ne, jeżeli kultura ta ma istnieć i tworzyć się nadal. W innym zaś miejscu stwierdził, że „Bóg jako Absolut jest bytem, który nie zna przeszłości ani przyszłości, lecz wszystko zawiera w swoim wiecznym teraz.

Stwierdzenia powyższe wywarły duże wrażenie na wierzących, jak i niewierzących. Z prof. Kołakowskim, uznanym już przez władze komunistyczne za dysydenta i zmuszonym do emigracji zgodził się spotkać Prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński.

Pisząc o wartościach chrześcijańskich wybitny polski filozof przyznawał: „jestem przywiązany do tradycji chrześcijańskiej, do wielkiej siły ewangelii Nowego Testamentu. Uważam to za fundament naszej kultury .Ale nie tylko.

Mam poczucie, że dla mnie samego jest to bardzo ważne”

Po śmierci profesora o. Jan Andrzej Kłoczowski napisał o nim, iż „Pociągała go etyka Kazania na Górze. Wykazywał Troskę, aby chrześcijanie tego programu nie zagubili, nie rozmiękli na drobne.

Na zakończenie przytoczmy jeszcze jedno z przemyśleń prof. Kołakowskiego: „ Jeśli człowiek ma poczucie spełnienia, poczucie, że jego Życie było dziełem zakończonym, dobrym dziełem, to chyba się oszukuje, bo nie ma czegoś takiego” Prawdziwe pocieszenie tylko religia prowadząca do Wiary w Boga Wszechmogącego- twierdził profesor. Czy to nie współgra ze słowami Jezusa zapisanymi w Ewangelii Jana: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia”?

„ *Dostrzegacz*”

Boże w Trójcy Przenajświętszej,
dziękujemy Ci za to, że dałeś Kościołowi
Papieża Jana Pawła II,
w którym zajaśniała Twoja ojcowska dobroć,
chwała krzyża Chrystusa i piękno Ducha miłości.
On, zawierając całkowicie Twojemu miłosierdziu
i matczynemu wstawiennictwu Maryi,
ukazał nam żywy obraz Jezusa Dobrego Pasterza,
wskazując świętość, która jest miarą życia
chrześcijańskiego,
jako drogę dla osiągnięcia wiecznego
zjednoczenia z Tobą.
Udziel nam, za jego przyczyną, zgodnie z Twoją
wolą, tej łaski,
o którą prosimy z nadzieją,
że Twój Sługa Papież Jan Paweł II,
zostanie rychło włączony
w poczet Twoich świętych.
Amen.

Dlaczego nawąła turecka niespodziewanie załamała się pod Lepanto? Dlaczego Maryja objawiła się w malutkiej wiosce, która nosi imię córki Mahometa? Dlaczego Armia Czerwona wycofała się z Austrii? Jakie tajemnice kryją tajemnice różańcowe?

Ci, którzy będą gorliwie odmawiali Różaniec, „otrzymają wszystko, o co poproszą”, usłyszał od samej Maryi błogosławiony Alanus de la Roche. Historia zna wiele przypadków, które pokazują, że tłum rozmodlonych ludzi był w stanie zatrzymać wielkie historyczne kataklizmy.

Bitwa ze wspomaganiami

„Z bazyliki Piotrowej uczynię stajnię dla moich koni!” – odgrażał się sułtan Selim II. Nie wyglądało to na puste przechwałki. Sto lat wcześniej tureckie imperium zdobyło Konstantynopol, stolicę wschodniego chrześcijaństwa. Teraz żarłocznie pochłaniało kolejne połacie Europy. Sztandar proroka łopotał już na Bałkanach, na Węgrzech, zagroził Wiedniowi. Padła wyspa Rodos, padł Cypr. Po Adriatyku uganiała się flota turecka, atakując weneckie placówki. W Europie Zachodniej nie rozumiano powagi sytuacji. Francja wręcz namawiała Turków do akcji zaczepnych przeciw swoim rywalom. Jedynie papież Pius V próbował zorganizować jakąś koalicję. Wreszcie udało się stworzyć Świętą Ligę – sojusz Rzymu, Wenecji i Hiszpanii. Tylko tyle. Ale Pius V liczył na „tajną broń” – Różaniec. „Brat chodak” – tak o nim mówiono – nie pasował do swoich poprzedników, papieży renesansu. Żył surowo, po wyborze nie zdjął nawet swojego dominikańskiego habitu. Choć

Różaniec na szaniec

nie zaniedbywał żadnych niezbędnych działań, modlitwę uważał za środek najskuteczniejszy.

Gdy u brzegów Sycylii zaczęła gromadzić się chrześcijańska flota, Pius V zorganizował „druugi front”. Na jego prośbę w całej Europie miliony ludzi pościły i odmawiały Różaniec w intencji zwycięstwa. Papież spędzał długie godziny na modlitwie w swojej kaplicy. Każdego dnia ulicami Rzymu ciągnęły procesje bractwa różańcowego z obrazem Matki Bożej Śnieżnej. Również załogi okrętów, na prośbę Piusa, codziennie odmawiały Różaniec. Rankiem 7 października 1571 roku flota chrześcijan starła się z turecką armadą w Zatoce Korynckiej, w pobliżu miasta Lepanto.

Zanim słońce zaszło, z dumnej floty „pana całej ziemi” zostały tylko drzazgi pływające w czerwonej od krwi wodzie. Trzydzieści tysięcy Turków poległo lub zostało rannych, trzy tysiące dostało się do niewoli. Piętnaście tysięcy chrześcijańskich wioślarzy-niewolników odzyskało wolność. Chrześcijan poległo 8 tysięcy, a 21 tysięcy odniosło rany. Wśród tych ostatnich był pewien młody Hiszpan. Nazywał się Miguel de Cervantes, późniejszy autor „Don Kichota”. Do końca życia chwalił się udziałem w bitwie pod Lepanto, „najszczytniejszej potrzebie, jaką widziały wieki przeszłe i obecne, i jaką przyszłe mają nadzieję oglądać”. Bezwładną rękę traktował jak zaszczytną pamiątkę. „Wolę to, że byłem obecny w tej wspaniałej bitwie, niż od moich ran być wolny,

nie biorąc w niej udziału” – napisał.

Gdy posłaniec z wieścią o zwycięstwie dotarł do Rzymu, papież, dzięki widzeniu, które miał w dniu bitwy, wiedział o wszystkim. Na pamiątkę ocalenia chrześcijaństwa ogłosił 7 października świętem Matki Bożej Zwycięskiej. Nieco później zmieniono nazwę na obchodzone do dziś w całym Kościele święto Matki Bożej Różańcowej. Weneccjanie po bitwie postawili w swoim mieście kaplicę ku czci Matki Bożej Różańcowej. Na jej ścianie widnieje napis: „Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maryja różańcowa uczyniła nas zwycięzcami”.

Historycy mają twardy orzech do zgryzienia, zastanawiając się nad powojennymi losami Austrii, która, podobnie jak Niemcy, podzielona została na strefy okupacyjne, przy czym Związkowi Radzieckiemu przypadła najbogatsza część kraju – Dolna Austria – opowiada Mirosław Laszczak w „Historii różańca” – „Wyzwoliciele” spod znaku czerwonej gwiazdy za nic nie chcieli opuścić zajętych przez siebie terenów. I wtedy – po raz kolejny – okazało się, że pomoc płynąca z Różańca ma nie tylko duchowy charakter. Austria była dla Stalina łakomym kąskiem: zdobył przyczółek, z którego mógł kontrolować sytuację w Czechach, Niemczech i na Węgrzech. Wiedeń podzielony był jak Berlin. Austria miała podzielić los Niemiec. Sowietci wywozili urządzenia przemysłowe i niszczyli gospodarkę znakomicie rozwiniętego kraju. Nikogo nie dziwiło, że wojska radzieckie nie chciały opuścić kraju nad Dunajem.

I wtedy, w obliczu zagrożenia komunizmem, skromny austriacki franciszkanin, ojciec Petrus Pavlicek, poprosił o codzienny Różaniec w intencji odzyskania niepodległości. Wezwał naród do Pokutnej Krucjaty Różańcowej. Jego wezwanie nagłośniły władze kościelne. Mnich miał niesamowitą charyzmę: jeździł po całym kraju, namawiając ludzi do modlitwy i nawrócenia. Żar, z jakim przemawiał, sprawiał, że ludzie chętnie wstępowali w szeregi krucjaty. – Wierzono, że skoro kilka wieków wcześniej, walczący pod sztandarem Maryi, król Jan III Sobieski wspomagany modlitwami bractw różańcowych ochronił Wiedeń, i tym razem ocalenie przyjdzie za sprawą gorliwie odmawianego Różańca – pisze Mirosław Laszczak. – Aż siedemset tysięcy Austriaków prze-suwało w palcach paciorki, przed obrazami Matki Boskiej Różańcowej odbywały się błagalne modlitwy i nabożeństwa. Na klęczkach proszono o wyjście Armii Radzieckiej z Austrii.

Modlitwa różańcowa ogarnęła cały kraj. W 1950 r. ponad 35 tysięcy Austriaków przeszło przez Wiedeń w ogromnej Maryjnej Procesji Światła. Co ciekawe, na czele procesji szli politycy: kanclerz Leopold Figl i Julius Raab, liderzy Austriackiej Partii Ludowej. Cztery lata później w podobnej procesji przez wiedeńskie ulice szło już 60 tys. Austriaków. Sprawa negocjacji ze Stalinem wydawała się beznadziejna. Rząd Austrii spotykał się z ministrem spraw zagranicznych Wiaczesławem Mołotowem ponad 300 razy. Bez skutku. Gdy wiosną 1955

r. po raz kolejny Raab i Figl jechali do Moskwy, wezwali członków krucjaty do gorącej modlitwy. I wówczas, gdy delegacja rządu toczyła żmudne negocjacje z Mołotowem, wydarzyło się coś nieoczekiwanego. 13 kwietnia – w dzień fatimski – Sowietci niespodziewanie zgodzili się opuścić Austrię. Zadowolili się odszkodowaniem finansowym. Austrię ogarnął szal radości. 15 maja 1955 roku stojący na balkonie wiedeńskiego Belwederu minister Leopold Figl zawołał: „Dziękując Bogu Wszechmogącemu, podpisujemy umowę i z radością wołamy: Austria jest wolna!”.

Fatima, córka Mahometa

Rosja kipi, przygotowując leninowską rewolucję 1917 roku. Niebawem krew poleje się strumieniami. Wokół wybuchają bomby I wojny światowej. Na krańcu Europy w zapomnianej przez wszystkich wiosce troje małych pastuszków otrzymuje przesłanie mające przesądzić o losach świata. Łucja ma dziesięć lat, Franciszek dziewięć, a najmłodsza Hiacynta siedem.

Objawienie w Fatimie ma kluczowe znaczenie w historii Różańca. To tu Maryja wielokrotnie wzywała do odmawiania tej modlitwy, z tą zapomnianą przez ludzi wioską wiązała wielkie obietnice.

Znany publicysta katolicki Vittorio Messori w samej nazwie wioski doszukuje się niezwykłego symbolu: „Dlaczego Matka Boża z tylu miejsc, w których mogła się ukazać, wybrała właśnie zagubioną pośród gór wioskę, która nazywa się

tak samo jak umiłowana córka Mahometa? Fatima w świecie muzułmańskim, a przede wszystkim szyickim, spełnia rolę maryjną.

Jest związana między innymi z apokaliptycznymi wydarzeniami końca świata – tak jak Maryja – i pełni rolę związaną z miłosierdziem, zwłaszcza dla szyitów. O ile mi wiadomo, a sprawdziłem to dość dobrze, w całej Europie Zachodniej istnieje tylko jedno miejsce o nazwie Fatima i – nawiasem mówiąc – jest to zagubiona między górami wioska, której nikt jeszcze niedawno nie znał, nawet w Portugalii. Dlaczego Matka Boża miałyby się ukazać właśnie tam? Czy to był przypadek? W tych sprawach nic nie jest przypadkowe”.

Autor książki „Przekroczyć próg nadziei” przypomina, że sam zamach na Papieża nieprzypadkowo miał miejsce 13 maja, dokładnie w rocznicę pierwszego objawienia Maryi. Plac Świętego Piotra rozdarły strzały. Wszechmoc Boża znów objawiła się w słabości. Bezradny, zakrwawiony Jan Paweł II na oczach całego świata ukazał kwintesencję chrześcijaństwa: z serca przebaczył zamachowcowi. Ludzie na całym świecie dotknęli tajemnicy Boga.

Rok później Jan Paweł II przez czterdzieści minut modlił się w Fatimie, dziękując Maryi za ocalenie życia i powrót do zdrowia. Co chciała nam powiedzieć Maryja, wzywając do modlitwy różańcowej w wiosce mającej imię córki Mahometa?

**Marcin Jakimowicz,
Franciszek Kucharczak**

Artykuł przedrukowany za portalem www.liturgia.wiara.pl

Drogi Czytelniku, niedawno postanowiłam przejrzeć wszystkie posiadane przeze mnie numery Zwiastuna. Przekonałam się, że ilekroć sięgamy do dawnych numerów czasopism i gazet, jakie kiedyś czytaliśmy, zawsze odkrywamy coś nowego, co w danej chwili do nas przemawia. Przeglądając różne artykuły osób duchownych i świeckich, natrafiłam na teksty pisane przeze mnie. W zwiastunie pisałam na temat własnych doświadczeń związanych z sektą Świadków JEHOWY.

Ciesząc się z ich odnalezienia zauważyłam, że opisując wówczas wiarę i poglądy świadków Jehowy na dany temat, nie odnosiłam się do tekstów Pisma Świętego, które tej nauce przeczą. Nie jest to jedyny powód, dla którego postanowiłam po raz kolejny zająć się tym tematem. Wiem, bowiem z własnego doświadczenia, iż choć są

ŚWIADKOWIE JEHOWY

ludzie, których można utwierdzić w przekonaniu o słuszności bycia chrześcijaninem, odnosząc się do słów i nauczania Jezusa Chrystusa, zawartych w Piśmie Św., to jednak istnieje potrzeba przedstawienia nauki Pisma Świętego na dany temat i wykazania jej prawdziwości w konfrontacji z nauką Świadków Jehowy.

W artykułach, które pragnę skierować do Ciebie, Drogi Czytelniku, będę poruszać jedno konkretne zagadnienie, np. Czy kapłaństwo jest sakramentem ustanowionym przez Jezusa Chrystusa? Czy może wymyślił je sobie Kościół katolicki, jak twierdzą świadkowie Jehowy. Nie chodzi mi przy tym o to, aby kogokolwiek poniżyć czy oczernić, ale o to, aby wykazać różnicę pomiędzy wiarą katolicką a nauką świadków Jehowy.

Drogi czytelniku, dobrze byłoby, gdybyś zdał sobie sprawę z jednego bardzo ważnego faktu. Świadków Jehowy najbardziej cieszy to, że wielu chrześcijan jest nieobeznanych z Pismem Świętym, przez co łatwo mogą oni zasiać w ich Głowach wątpliwości i pytania. Pragnę w swoich artykułach dać świadectwo na temat nauki świadków Jehowy. Ta sprawa leży mi na sercu ponieważ sama w swoim życiu byłam świadkiem Jehowy i poznałam ich życie i sposób myślenia. Pragnę w swoich artykułach odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście nauka świadków Jehowy opiera się na Piśmie Świętym. Swoje rozważania na dany temat opieram na tekstach biblijnych.

Maria

JAK ŚWIADKOWIE JEHOWY POSŁUGUJĄ SIĘ BIBLIĄ?

Pierwszym z tematów, który pragnę poruszyć jest kwestia sposobu posługiwania się Piśmie Świętym przez świadków Jehowy w celu przekonania ludzi do prawdziwości swojej nauki. Już na samym początku rozmowy z napotkanym człowiekiem Świadkowie Jehowy odwołują się do Biblii. Mówią o niej jako o najstarszej księdze świata o największym autorytecie. Chcą, by ich rozmówca podczas, jak to określają niezobowiązującej rozmowy także wyraził szacunek wobec Biblii jako księgi o wielkim autorytecie. Po takim wstępie świadkowie Jehowy zaczynają odwoływać się do konkretnych tekstów Pisma Świętego, pragnąc wykazać że nauka Kościoła katolickiego jest błędna, a to oni właściwie znają Pismo Święte

mają rację. By uwiarygodnić swoje wypowiedzi świadkowie Jehowy pytają rozmówcę, czy posiada swój egzemplarz Pisma Świętego. Jeżeli jest to tylko możliwe, proszą o przyniesienie i odszukanie wersetów dotyczących poruszanego przez nich tematu. Rozmówca ma przez to sam zobaczyć, iż to co mówią, może znaleźć w swoim egzemplarzu Pisma Świętego. Ma to wywołać żywy oddźwięk w jego sercu, wyrażony zdumieniem, iż cały czas żył w kłamstwie.

Ważnym tekstem jaki analizują świadkowie Jehowy jest ten fragment Pisma Św, gdzie Jezus mówi do łotra Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju. Chcąc poprzeć tym tekstem swój brak wiary w nie-

śmiertelność ludzkiej duszy (dla świadków Jehowy po śmierci zostaje tylko nasze martwe ciało) twierdzą, iż w tym zdaniu przecinek, z winy tłumaczy, jest postawiony w niewłaściwym miejscu. Ich zdaniem powinno ono brzmieć Zaprawdę powiadam Tobie dziś, będziesz ze mną w raju, tzn kiedyś na ale nie teraz, nie dziś.

Drogi Czytelniku!!! W ten sposób świadkowie Jehowy są w stanie wszystko udowodnić i wszystkiemu zaprzeczyć.

Z tego wynika, iż głoszony przez nich szacunek dla Pisma świętego opiera się na mówieniu nieprawdy, na kłamstwie.

Maria

Święty Jan Maria Vianney, prezbiter

Jan urodził się w rodzinie ubogich wieśniaków w Dardilly koło Lyonu 8 maja 1786 r. Do I Komunii przystąpił potajemnie podczas Rewolucji Francuskiej w 1799 r. Po raz pierwszy przyjął Chrystusa do swego serca w szopie, zamienionej na prowizoryczną kaplicę, do której wejście dla ostrożności zasłonięto furą siana. Ponieważ szkoły parafialne były zamknięte, nauczył się czytać i pisać, kiedy miał 17 lat. Po ukończeniu szkoły podstawowej, otwartej w Dardilly dopiero w 1803 roku, Jan uczęszczał do szkoły w Ecully (od roku 1806). Miejscowy, świątobliwy proboszcz udzielał młodzieńcowi nauki łaciny. Od służby wojskowej wybawiła go ciężka choroba, na którą zapadł. Wstąpił do niższego seminarium duchownego w 1812 r. Przy tak słabym przygotowaniu i późnym wieku nauka szła mu bardzo ciężko. W roku 1813 przeszedł jednak do wyższego seminarium w Lyonie. Przełożeni, litując się nad nim, radzili mu, by opuścił seminarium. Zamierzał faktycznie tak uczynić i wstąpić do Braci Szkół Chrześcijańskich, ale odradził mu to proboszcz z Ecully. On też interweniował za Janem w seminarium. Dopuszczono go do święceń kapłańskich właśnie ze względu na tę opinię oraz dlatego, że diecezja odczuwała dotkliwie brak kapłanów. 13 sierpnia 1815 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Miał wówczas 29 lat. Pierwsze trzy lata spędził jako wikariusz w Ecully. Na progu swego kapłaństwa natrafił na kapłana, męża pełnego cnoty i duszpasterskiej gorliwości. Po jego śmierci biskup wysłał Jana na wikariusza-kapelana do Ars-en-Dembes. Młody kapłan zastał kościółek zaniedbany i



opustoszały. Obojętność religijna była tak wielka, że na Mszy świętej niedzielnej było kilka osób. Wiernych było zaledwie 230; dlatego też nie otwierano parafii, gdyż żaden proboszcz by na niej nie wyżył. O wiernych Ars mówiono pogardliwie, że tylko chrzest różni ich od bydła. Ks. Jan przybył tu jednak z dużą ochotą. Nie wiedział, że przyjdzie mu tu pozostać przez 41 lat (1818-1859). Całe godziny przebywał na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem. Sypiał zaledwie po parę godzin na gołych deskach. Kiedy w 1824 r. otwarto w wiosce szkółkę, uczył w niej prawd wiary. Jadł nędznie i mało, można mówić o wiecznym poście. Dla wszystkich był uprzejmy. Odwiedzał swoich parafian i rozmawiał z nimi przyjacielsko. Powoli wierni przyzwyczaili się do swojego pasterza. Kiedy biskup spostrzegł, że ks. Jan daje sobie jakoś radę, otworzył w 1823 r. formalną parafię w Ars.

Dobroć pasterza i surowość jego życia, kazania proste i płynące z serca - powoli nawracały dotąd zaniedbane i zubożniałe dusze. Kościółek zaczął się z wolna wypełniać w niedziele i święta, a na-

wet w dni powszednie. Z każdym rokiem wzrastała liczba przystępujących do sakramentów.

Pomimo tylu zabiegów nie wszyscy jeszcze zostali pozyskani dla Chrystusa. Ks. Jan wyrzucał sobie, że to z jego winy. Za mało się za nich modlił i za mało pokutował. Wyrzucał także sobie własną nieudolność. Błagał więc biskupa, by go zwolnił z obowiązków proboszcza. Kiedy jego błagania nie pomogły, postanowił uciec i skryć się w jakimś klasztorze, by nie odpowiadać za dusze innych. Biskup jednak nakazał mu powrócić. Posłuszny, uczynił to. Nie wszyscy kapłani rozumieli niezwykle tryb życia proboszcza z Ars. Jedni czynili mu gorzkie wymówki, inni podśmiewali się z dziwaka. Większość wszakże rozpoznała w nim świętość i otoczyła go wielką czcią. Sława proboszcza zaczęła rozchodzić się daleko poza parafię Ars. Napływały nawet z odległych stron tłumy ciekawych. Kiedy zaś zaczęły rozchodzić się pogłoski o nadprzyrodzonych charyzmatkach księdza Jana (dar czytania w sumieniach ludzkich i dar proroctwa), ciekawość wzrastała. Ks. Jan spowiadał długimi godzinami. Miał różnych penitentów: od prostych wieśniaków po elitę Paryża. Bywało, że zmordowany jęczał w konfesjonale: „Grzesznicy zabijają grzesznika!” W dziesiątym roku pasterzowania przybyło do Ars ok. 20 000 ludzi. W ostatnim roku swojego życia miał przy konfesjonale ich ok. 80 000. Łącznie przez 41 lat przesunęło się przez Ars około miliona ludzi. Nadmierne pokuty osłabiły już i tak wyczerpany organizm. Pojawiły się bóle głowy, dolegliwości żołądka, reumatyzm. Do

dokończenie na str. 15

Z KSIĄG PARAFIALNYCH

Sakramentalny związek małżeński zawarli

Bernardo Natanjo Luna i Monika Renata Soszyńska,
 Rafał Adam Słowakiewicz i Aleksandra Maria Mikoda,
 Karol Czesław Gajda i Katarzyna Lidia Smolińska,
 Maciej Marek Krześlak i Marzena Monika Kutiuk,
 Jacek Seweryn Altender i Monika Anna Stąporek,
 Piotr Mierzejewski i Anna Katarzyna Pastuszczak,
 Mariusz Janusz Kosowski i Jolanta Agnieszka Tunia.

W sakramencie Chrztu św. do grona Chrześcijan włączeni zostali

Michał Mirek,
 Emilia Maria Kończak,
 Weronika Magdalena Fedorowicz,
 Emilia Wiktoria Śliwińska,
 Igor Michał Kulik- Nowosad,
 Oliwia Karanitopulos,
 Natalia Weronika Maliszak.

Na ucztę godów Baranka zostali wezwani

Władysław Płonka,	Stefan Feifer,	Anatol Jurczuk,
Józef Pozierak,	Maria Aniela Szymeczko,	Andrzej Krzysztof Krajewski,
Stanisława Stadler,	Stefania Bas,	Marianna Hornicka,
Paweł Turoboś,	Zdzisław Malczewski,	Stanisław Drzewiecki.

Święty Jan Maria Vianney, prezbiter

dokończenie ze str. 14

cierpień fizycznych dołączyły duchowe: oschłość, skrupuły, lęk o zbawienie, obawa przed odpowiedzialnością za powierzone sobie dusze i lęk przed sądem Bożym. Jakby tego było za mało, szatan przez 35 lat pokazywał się ks. Janowi i nękał go nocami, nie pozwalając nawet na kilka godzin wypoczynku. Inni kapłani myśleli początkowo, że są to gorączkowe przywidzenia, że proboszcz z głodu i nadmiaru pokut był na granicy obłądzenia. Kiedy jednak sami stali się świadkami wybryków złego ducha, uciekli w popłochu. Jan Vianney przyjmował to wszystko jako zadośćuczynienie

Bożej sprawiedliwości za przewiny własne, jak też grzeszników, których rozgrzeszał.

Jako męczennik cierpiący za grzeszników i ofiara konfesjonatu, zmarł 4 sierpnia 1859 r., przeżywszy 73 lata. W pogrzebie skromnego proboszcza z Ars wzięło udział ok. 300 kapłanów i ok. 6000 wiernych. Nabożeństwu żałobnemu przewodniczył biskup ordynariusz. Śmiertelne szczątki złożono nie na cmentarzu, ale w kościele parafialnym. W 1865 r. rozpoczęto budowę obecnej bazyliki. Papież św. Pius X dokonał beatyfikacji sługi Bożego w 1905 roku, a do chwały świętych wy-

niósł go w roku jubileuszowym 1925 Pius XI. Ten sam papież ogłosił św. Jana Vianneya patronem wszystkich proboszczów Kościoła rzymskiego w roku 1929. W stulecie śmierci proboszcza z Ars Jan XXIII wystosował osobną encyklikę, w której przypomniał tę piękną postać.

19 czerwca 2009 r. Benedykt XVI ogłosił w Kościele rok kapłański, którego patronem został św. Jan Vianney, patron wszystkich kapłanów **W ikonografii** Święty przedstawiany jest w stroju duchownym ze stulą na szyi, często w otoczeniu dzieci.

Na rowerach do Sulistrowiczek



Do Sulistrowiczek do sanktuarium Ślęzańskiej Matki Bożej Dobrej Rady i Mądrości Serca, będącego wotum Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa i 1000-lecia biskupstwa wrocławskiego w sobotę 26 września, odbyła się rowerowa pielgrzymka parafialnej grupy kolarskiej. Ten niewielki kościółek (kaplica), zachwyca swoim góralskim klimatem. Grupie przewodził ks. Daniel Marcinkiewicz

Wydawca: Parafia p. w. WNMP w Bielawie
Adres: 58-260 Bielawa, ul. Wolności 130, tel. 833-46-13

Redaktor naczelny: ks. Paweł Traczykowski.

Skład i opracowanie graficzne: Krystian Borzestowski

Druk: **STUDIO**
edytor ul. Ząbkowicka 52, Dzierżoniów, tel. 832 18 50

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca materiałów nie zamówionych